

**„KIEDY W WILNIE PO UDANEJ PREMIERZE „HAMLETA”, w którym to Nina Andrycz kreowała Ofelię, znalazła się ona w towarzystwie kolegów w znanej restauracji „George’a” na kolacji, poprosiła kelnera o kurę w potrawce. Od wczesnych bowiem lat dbała o linię.**

— Nie jedz, paniusia Andrycz, jej — konfidencko szepnął stary wileński kelner, pan Antoni — niedobra, zwłaszcza, przyniosę lepiej wontróbkę.

Pani Nina uśmiechnęła się, mrużąc swoje znane z piękności oczy, i cichutko szepnęła:

— Nie utyję od tego?

Przepraszam za ten kulinarny wstęp, ale Gwiazdę naszej sceny zastaję w gozowskim „Sesamie” przy zajęciu tak prozaicznym jak obiad, a smukła sylwetka i ... menu świadczą o nieustannej dbałości Pani Niny o linię.

**J. HOFMAN — O Pani w roli Dulskiej już od jakiegoś czasu krąży po Polsce teatralna legenda. A jak to się właściwie zaczęło?**

**N. ANDRYCZ —** Przed czterema laty — a może przed pięcioma? — po zagraniu bardzo długiego szeregu królowych, cesarzowych, wielkich dam, szlachetnych rewolucjonistek i znanych z polskiego romantyzmu heroin, doszłam do przekonania, że trzeba sięgnąć po jakieś rzeczy artystycznie znajdujące się na antypodach mojego dotychczasowego emploi. Na tę samą myśl wpadła jedno cześnie dyrekcja Teatru Polskiego w Warszawie i zaproponowała mi... rolę pani Dulskiej, której perfidna Zapolska dała imię Anielcia. Powstała duża konsternacja. Nawet bliscy mi ludzie początkowo odradzali. Nie mogli sobie wyobrazić mnie wrzeszczącej i wulgarniej. Ja się jednak uparłam, aby przełamać swój wytwórny sposób bycia na scenie. Dzięki surrealistycznej, nieprawdopodobnej scenografii Krzysztofa Pankiewicza i wielu tygodniom prób narodziła się moja Anielcia. Ciekawe, że nawet krytycy mniej mi życzliwi przyjęli ją z entuzjazmem. Oto plik moich recenzji.

**J.H. —** Może na początek oddamy głos krytykowi-poeecie...

„Więc powiedzmy sobie szczerze dotychczas rolę Dulskiej grywano przede wszystkim, aby rozśmieszyć widownię aktorską ilustracją zamierzonych kultuśskich obyczajów. Poprzednie Dulskie — to mniej czy więcej rozsiędlone Maty siakowe Nina Andrycz pierwsza zburzyła komediowy szablon. Po, raz pierwszy zobaczyliśmy Dulską groźną, despotyczną, skutecznie niszczącą swoje otoczenie (świetna scena z Lokatorką), a przy tym autentycznie zabawną”.

**N.A. —** Tak. W superlatywach wyrzuli się również Andrzej Hausbrandt, Michał Misiorny, Witold Filler, Andrzej J. Kral i inni.

**J.H. —** Co Pani dała rola Dulskiej za samą ewidentną odmianą genu?

**N.A. —** Przyjemność rozprawiania się z rodzimym kółtuństwem z tak noj trybuny jak teatr. A dało mi się ono we znaki jako aktorce Ninie Andrycz, której życie prywatne namiętnie śledziła i komentowała niejedna Anielcia Dulska. Gram więc ją i z pasją, i z drwiną.

## PRZYJEMNOŚĆ ROZPRAWIANIA SIĘ Z RODZIMYM KÓLTUŃSTWEM



Jak słusznie zauważył ktoś z moich gozowskich kolegów — robię z niej chwilami parodię.

Zauważył już dawno Boy-Zeleński, że Dulska jest nieśmiertelna. Zgadzam się z nim. Na iluż szczeblach drabiny społecznej wciąż spotykamy takie Anielcie, które uważają, że można stręczyć gosposie własnemu synowi i robić przy różne święstwa, byle to za próg nie wyszło „My na to mamy własne cztery ściany i sufit, żeby własne brudy w do mu prać”. Rozwłóczył je po mieście — to niemoralne!

**J.H. —** A, czy coś wg Pani usprawiedliwia Dulską, jej postępowanie, etykę?

**N.A. —** No, może jej niewyżycie... ja niewygasłe jeszcze kobiece „porywy”, na które niestety nie reaguje nieszczęsny, zaszczuty małzonek.

**J.H. —** Pani Dulska mogłaby chyba rządzić nie tylko trzypiętrową kamienicą?

**N.A. —** Niewątpliwie. Od kółtuństwa do... faszyzmu — jeden krok. Widzieliśmy ostatnio w dobrym właskim filmie „Szczególny dzień” jak przeciętni wielo dzietni — jak Dulska — mieszczenie za mieniali się w gorliwych służebników obskurnej rządzącej machiny.

**J.H. —** Co Pani gra obecnie w Warszawie?

**N.A. —** Trudną i ciekawą rolę Elżbety Angielskiej w „Marii Stuart” Fryderyka Schillera. Przed laty grałam Marię Stuart Słowackiego. Niewykluczone, że wystąpię z nią w Katowicach. W telewizji myślę o adaptacji Faulknera, którego utwory bardzo lubię. Będzie to nowela przerobiona specjalnie dla mnie przez — nieżyjącego już — Jacka Frühlinga.

**J.H. —** A więc wyjazdy w teren? Czyżby się Pani znudziła stolicą?

**N.A. —** Cóż, trochę odmiany i spotkanie się z zupełnie innymi warunkami niż w dniu codziennym chyba dobrze mi zrobi. Teatr w Gorzowie nosi imię mojego reżysera, wielkiego aktora — Juliusza Osterwy, z którym miałam za szczyt i przyjemność pracować. Kiedy więc dyrektor Mikuć zaproponował mi występy, pomyślałam sobie: „to dobry znak.” No i przyjechałam.

**J.H. —** Rezygnując — dodajmy — z występów w telewizji, które proponowa no Pani w tym samym czasie.

**N.A. —** Tak. Mam po prostu zwyczaj dotrzymywania raz danej obietnicy. Dy rektor Mikuć był pierwszy.

**J.H. —** Dziękuję bardzo. Miałam oibrzymiają treść przed tym wywiadem. Świadomość, że za chwilę będę rozmawiała z... Szimoną z „Cyda”, Marią Stuart z dramatu Słowackiego, Balladyną, Królową z „Don Carlosa”, Joanną D'Arc, Elżbietą z „Marii Stuart” Schillera, Gwiazdą Kajzara i gwiazdą sceny polskiej niemal mnie paraliżowała. Zo stała Pani dwukrotnie nagrodzona Orderem Sztandaru Pracy, a także Medalem za Zasługi dla Warszawy i wielu innymi odznaczeniami. Jest Pani również ze szloroczną laureatką nagrody Ministra Kultury i Sztuki...

— Na koniec pozwolę sobie jeszcze za cytować słowa jednego z recenzentów na temat Dulskiej: „Aktorka (Nina Andrycz — J. H.) nie gra symbolu. Jej Dulska nie jest pozbawiona kobiecości. Żadne monstrum. Po prostu człowiek. Potrafi się cieszyć.”

**N.A. —** I dlatego jest aż tak niebezpieczna!

Rozmawiała: JUSTYNA HOFMAN